Wr Dr Kremer

Numer 65. **Lwów dnia 31 Maja — Wtorek.** **Rok 1870.**

Przedpłata wynosi
w miejscu:
rocznie . . . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . — „ 70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . . . . 9 złr. 60 ct.
półrocznie . . . . . 4 „ 80 „
ćwierćrocznie . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . — „ 80 „
W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

UNIA

„*Diligite homines, interficite errores.*“ (S. Aug.)

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu. Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat. Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.
(*Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.*)

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 30. maja.

Czas wczorajszy przyniósł bardzo ważny telegram z Wiednia, według którego ministeryum, odrzucając projekt odpowiedzialnego rządu krajowego, postanowiło nadać namiestnictwu zupełną samodzielność w sprawach krajowi powierzonych, i wszelkiemi siłami popierać wcielenie Wydziału krajowego do namiestnictwa, jeżeli sejm uzna to za stosowne.

Oczywiście zależy jeszcze bardzo wiele od tego, jaki wpływ sejmowi członkowie Wydziału krajowego mieć będą w namiestnictwie, jaki będzie ich zakres działania itp., dalej i od tego, jakiego rodzaju ma być przyobiecana namiestnictwu samodzielność; wreszcie w jakim stosunku sejmowi członkowie wydziału zostawać będą do namiestnika a on do nich. Od wyjaśnienia tych kwestyj zależeć musi bezwarunkowo przychylenie się sejmu do projektu ministeryalnego, uznanie go za możliwy i stosowny lub nie.

Ale z drugiej strony zaprzeczyć się nie da, że jednym z najpomyślniejszych wypadków, dotyczących administracyi krajowej, byłoby wcielenie Wydziału krajowego do namiestnictwa, czyli raczej reorganizacya tegoż ostatniego przez wejście członków sejmowych. Terazniejszy bowiem stan, terazniejszy dualizm, podział na namiestnictwo rządowe i krajowe czyli Wydział krajowy, dalej podział na starostwa rządowe i znowu krajowe czyli wydziały powiatowe — w żaden sposób ani pomyślnym, ani pożytecznym nazwać nie można. Dualizm taki w jednym i tym samym kraju, w jednym i tym samym powiecie, nie może prowadzić do niczego innego, tylko do nieporozumień, do swarów o zakres działania i granice kompetencyi, słowem do rzeczy, które wszystkiem innem być mogą, tylko nie sprawą pożyteczną dla kraju.

I ztąd także pochodzi dość powszechne niezadowolenie z czynności tak Wydziału krajowego jak wydziałów powiatowych. Co się tyczy pierwszego, podlegał on już niejednokrotnie surowej krytyce, czyli raczej podlegał bardzo rzadko krytyce, lecz bardzo często potwarzom, obelgom i najniesłuszniejszym posądzeniom. Jak to u nas dość często się dzieje, nie miał jeszcze nikt ochoty przypatrzyć się z bliska i gruntownie jego czynnościom, nikt ich nie zbadał i nie ocenił, nikt nie zastanawiał się nad niemi, a nawet nikt nie starał się bodaj z lekka obznajomić z niemi. Za to rzucono potwarzy ilość niepoślednią, podniesiono zarzutów ciężkich tyle, iż gdyby tylko część jedna była prawdą, możnaby śmiało wydać wyrok bezwarunkowego potępienia na wszystkich członków Wydziału, dawniejszych, teraźniejszych a może nawet i przyszłych. Szczęściem jednak, że te zarzuty i potwarze są po prostu potwarzą, że jakby z umysłu trudno znaleść wzmianki o Wydziale krajowym, którąby nie była przekręceniem i fałszem, że dotykając nawet przedmiotów, które słusznie krytyce podpaśćby mogły, dzienniki jakby z umysłu starały się zawsze skoszlawić ją jakimś fałszywym dodatkiem, jakiemś kłamstwem, wymysłem, które od razu całemu oskarżeniu wszelką ujmowały powagę i wartość.

Nie idzie nam bynajmniej o twierdzenie, jakoby Wydział nie zasługiwał na krytykę. Przeciwnie działo się tam wiele rzeczy, które takiej krytyki wymagały; w niejednym względzie krytyka surowa byłaby nawet bardzo usprawiedliwioną; ale cóż, kiedy u nas jak w ogóle tak i w tej mierze niema krytyki, tylko albo panegiryk, albo paszkwil.

To znowu, że Wydział krajowy nie odpowiada nadziejom i żądaniom, jakie do niego publiczność najczęściej stosuje, jest w głównej mierze winą nie jego, lecz nienaturalnego stanowiska, jakie mu statut krajowy przypisuje. Najpierw trudno pojąć, jakim sposobem komisya sejmowa miałaby być władzą administracyjną, zwłaszcza, gdy jest już taka władza, mianowicie rząd. Jeżeli zaś ma być administratorem, to musi mieć egzekutywę, bo inaczej o rzeczywistej administracyi mowy być nie może. Tymczasem uczyniono Wydział władzą administracyjną, bez egzekutywy; kazano mu kontrolować i wpływać na administracyjne czynności rządowe, a uczynić wykonanie jego rozporządzenia zawisłem od dalszej woli tegoż rządu. Słowem, sklejono coś tak nielogicznego, stosunek taki potworny i nieodzownie bezpłodny, że temu najlepsze nawet chęci i największe zdolności zaradzićby nie mogły.

Członkom Wydziału krajowego, zwłaszcza poosobno, nie mógł nikt jeszcze uczynić zarzutu braku dobrej chęci i woli, braku najlepszych usiłowań, nawet zdolności itp. Jeżeli coś przeciwnego pokazało się w dziennikach, to były chyba paszkwile, pisane przez wydalonych z Wydziału urzędników lub podobne indywidua. A przecież trudno powiedzieć, żeby Wydział odpowiedział zadaniu, jakie mu stawiano; że zaś nie odpowiedział, jest niezawodnie głównym powodem to, że na swem stanowisku i w obec określeń statutu krajowego, uczynić tego nie mógł.

Na jednej sesyi sejmowej komisya wysadzona do zbadania czynności Wydziału krajowego, wypowiedziała w tej mierze bardzo pouczające uwagi. Ich sensem moralnym było zdanie, że tak jak jest, pozostać nie powinno, że stanowisko i charakter Wydziału krajowego powinien być zmieniony, bo inaczej takowy nigdy zadaniu swemu odpowiedzieć nie potrafi. Sądzimy, że kiedy obecnie nadarza się ku temu sposobność, przyszły sejm zaniechać jej nie zechce i nie powinien, zwłaszcza, jeżeli warunki ministerstwa w tym względzie będą możliwemi do przyjęcia, o czem zastrzegamy sobie słowo na później.

Sobor.

Nieomylność Papieża.

5. Zasada nieomylności papieskiej w obec historyi.

B) Zarzuty przeciw nieomylności w czynie.

(Ciąg dalszy.)

Przystępujemy do drugiego twierdzenia. Powiadamy że gdyby nawet Honoryusz nauczał herezyi, jeszcze to nic nie mówi przeciwko nieomylności Papieży, dopóki nie będzie pewności, że nauczał on w tych warunkach, w których Papież jest nieomylnym, że, słowem, nauczał błędu *ex cathedra.* Czy więc list ten był wydany z katedry?

Listy z Wiecznego miasta.

XVII.

Wystawa chrześciańska.

(Dokończenie.)

Mocno, mocno żałuję, że przechodząc do właściwej sztuki: do rzeźbiarstwa i malarstwa, muszę nieco pohamować moję chętkę chwalenia. Mówiąc o rzeźbie nie zawadzi zauważyć z góry, że nigdzie, nawet dla niewtajemniczonego nie jest łatwiejszem i naturalniejszem porównanie pomiędzy dawnymi i nowymi mistrzami jak w Rzymie, którego muzea, kościoły i prywatne domy mogą się pochlubić posiadaniem tylu wielkich arcydzieł. Ma się rozumieć, takie zestawienie nie wypadnie na korzyść naszego wieku. — Na wystawie chrześciańskiej, bieleje wprawdzie paręset utworów nowożytnego dłuta, ale jakże między niemi mało takich przed któremi warto nieco się zatrzymać! Przykro jest oglądać te marmury bez życia, te postacie bez wdzięku, bez szlachetności; te twarze bez wyrazu lub co gorsza, wykrzywione grymaśnie, często niesmacznie, nieznośnie; przykro jest, mówię, oglądać na koszlawych członkach te suknie, te koronki, które pochłonęły całą umiejętność, całą troskliwość artysty! I zdaje mi się, że go widzę, tego artystę, jak nie mogąc, nie umiejąc tchnąć w swój posąg życia i ducha, którego nie rozumie, z drobiazgową — powiedziałbym — z rozpaczliwą wytrwałością, modeluje, wycina, wygładza najmniejszą fałdę stroju, najmniejszą zmarszczkę i niteczkę, i jak dumnie wpatruje się w swe dzieło i z roskoszą zaciera ręce — nieszczęśliwy! Trzech wszakże rzeźbiarzy rzymskich stanowi chlubny w tej mierze wyjątek. Altini pierwszy przerywa monotonią dzieł miernych a jego *Beatrice,* z głową ukoronowaną wawrzynem i z oczyma wzniesionemi do nieba, ma w sobie coś tak poetycznego i nadziemskiego, że wyobraźnia ulata mimowoli do wzniosłych postaci *Boskiej Komedyi.* Uroczy typ młodej niewiasty o prostym, malowniczym stroju wschodnim wykonał Lombardi w swojej *Rebece,* która z naiwną i radośną ciekawością spoziera w dal, osłaniając oczy lewą ręką od słonecznego blasku, a charakterystyczny ruch postawy i gra oblicza daje poznać wyraźnie że ładne dziewczę wygląda Izaaka, swojego narzeczonego, który ma przybyć co chwila — Ale dziełem najcelniejszem najidealniejszem z całego zbioru jest niezawodnie *Fabiola* Gallettego. Niewysłowiony wdzięk postawy, wytworna prostota kostiumu, szlachetne zamyślenie, ten odblask rozumu i niewinności, a przytem ta wielka obfitość życia rozsianego w kamieniu: wszystkie te przymioty razem wzięte sprawiają, że nie prędko oderwiesz wzrok od tej czystej i anielskiej postaci i zawołasz z zapałem, że takiemi być musiały dziewice chrześciańskie w epoce prześladowania! Jakiż to kontrast z Fabiolą innego artysty, która pomimo niektórych niezaprzeczonych przymiotów nie jest, nie może być czem innem, jak ładną, elegancką damą, mocno zamyśloną — ale czy tylko o słowach Ewangielii?!

Równie rzadko napotkać wyższe namaszczenie w licznych, jeśli jeszcze nie liczniejszych dziełach pędzla. Że nie wspomnę o całej masie miernych produkcyj; do jakiego stopnia spółczesne nam malarstwo wyzuło się z wszelkiego ideału, dowodzi najprzód akademia św. Łukasza, której artyzm zeszedł tak nisko, iż pomimo wygórowanych pretensyj, jej salony sprawiają tem boleśniejsze uczucie zawodu, że ona właśnie miała przechować nieskażone tradycye *Sanziów* i *Aniołów!* dowodzą następnie i to w sposób stanowczy dwa obrazy Mancinellego z Neapolu: *Śmierć św. Augustyna* i *Obłóczyny św. Klary.* Uderza w nich a nawet przestrasza ta zacięta i jakby wyłączna usilność artysty o sprowadzenie efektu za pomocą nader kunsztownej gry światła — światła, ma się rozumieć, podwójnego! — i to namiętne gonienie za złudzeniami perspektywy, za połyskiem, miękkością, mięsistością jedwabiów. Musisz zaprawdę podziwiać i wyćwiczoną technikę i dokładność anatomiczną i bogate draperye i... nie wiem już jakie jeszcze żywioły — ale daremnie pytasz i pragniesz zrozumieć, do jakiej to kategoryi należą osoby, wypełniające te obrazy. Nie są to widocznie pospolici ludzie; — święci? także nie są! Miałyżby to być same chimery spłodzone w niezdrowej imaginacyi?... Prawda, że św. Franciszek, odziany grubym habitem, trzyma wzrok utkwiony w niebo; ale oblicze jego, ale giest jakże nam nasuwają widmo mdłego filantropa o wychuchanej cerze, o sztucznie przymilonem, pieszczotliwie sentymentalnem spojrzeniu!! Byłoby szaleństwem przypuszczać, aby wielki pokutnik tak miał wyglądać! — Kto przebiegnie te nużące galerye, z rozkoszą się zatrzyma przed *Męczennikami* Guardasoniego z Bolonii. Dwie to ofiary pogańskiego okrucieństwa, wrzucone do amfiteatru; mężczyzna podtrzymuje niewiastę w okropnej a stanowczej chwili, gdy tygrys rzuca się na nich z tyłu, topi w nich długie pazury — i straszliwą paszczą chwyta niewiastę za gardło. Zawsze stawałem przed tem malowidłem z uczuciem trwogi i silnego wzruszenia: wszystko tu tak naturalne i szlachetne, i ohydne ślepie krwawego zwierzęcia i śmiertelna bladość męczennicy, i męstwo jej towarzysza, i ta głęboka wiara na ich obliczu, rzekłbyś, że rozmyślają nad owem słowem: „Nie bójcie się tych, co ciało zabijają, ale bójcie się tego, który ciało zabić, a duszę do piekła wrzucić może.“ Choć o wiele są słabsze inne kompozycye tego pędzla jak *Odjazd św. Pawła z Miletu, Św. Karol Boromeusz, Kain i Abel*; sądziłbym jednak, że można mu nie małą rokować przyszłość. Drugim utworem niemniej znamienitym jest pono *Msza św. Lucyusza*

„Honoryusz zapytany jako Papież przez trzech Patryarchów, woła Gratry, t. j. przez cały Kościoł wschodni, w rzeczy tyczącej się wiary, odpowiedział z urzędu swego jako mający utwierdzać bracią swą — odpisał z całą mocą, z całą uroczystością, z jaką tylko mógł Papież w owych czasach, w których był zwyczaj odpisywania Kościołom zapytującym Stolicę Rzymską, ale w których listy Apostolskie nie wypowiadały wyraźnie, że są skierowane do wszystkich Kościołów, co zresztą nie potrzebuje być wyrażonem, gdy się stanowi coś o dogmatach [1]).

Czy prawdą jest to wszystko?

Naprzód Honoryusz I. zapytany był nie przez trzech Patryarchów, ale przez jednego Sergiusza, nie w rzeczy wiary, ale względem nakazanego milczenia.

Że listy Honoryusza nie były wymierzone jako prawidło wiary do całego Kościoła — widać już z tego, iż nie były znane nie tylko na Zachodzie, ale nawet na Wschodzie przez większą część Biskupów, przed Soborem VI. Widać z samychże listów, ponieważ Honoryusz w nich oświadcza wyraźnie, że nic nie chce stanowić w kwestyi podniesionej [2]). Widać nareszcie z samejże formy, która zdradza list prywatny.

Wedłng gruntownych zeznań p. Rozier, już od piątego wieku były stałe formy kuryi rzymskiej — inne na listy prywatne, inne na listy mające być ogłoszone jako dogmatyczne światu całemu. Są już wtedy pewne stałe znaki odróżniające jedne listy od drugich. Różnice te są w nadpisie, w zaczęciu, w podpisie i w dacie.

Otóż listy Honoryusza są pozbawione najzupełniej tych formuł i klauzur aktów publicznych, któryby je czyniły dogmatycznemi *ex cathedra* [3]).

Powiada Gratry, że listy Apostolskie onych czasów nie wyrażały wyraźnie zamiaru iż są skierowane do wszystkich Kościołów. Otóż rzecz się ma zupełnie inaczej. Św. Augustyn mówi już o listach, które specyalnie do Biskupów Afryki — i o listach, które powszechnie do wszystkich Biskupów były przesyłane przez Papieży [4]).

Nadto mamy jeszcze dowody zewnętrzne na to, że te listy nie były pisane *ex cathedra*.

Tak Sofroniusz prosił Stefana Biskupa z Doremsu, by się udał do Rzymu i tam wszelkiego dołożył starania, aby spór ten o operacye raz był już zakończony uroczystym wyrokiem Papieża. A że Sofroniusz znał dobrze list Honoryusza, przeto w jego rozumieniu nie było przedtem żadnej w tej sprawie stanowczej *ex Cathedra* definicyi.

Papież św. Agaton, w swoim Tomie dogmatycznym do Soboru VI. twierdzi, iż wiara nie zachwiała się na Stolicy Apostolskiej, a to wskutek przyrzeczenia Chrystusowego, danego św. Piotrowi. Sobor uroczyście potwierdził to dzieło, jako zawierające czyste złoto prawdy chrześciańskiej, jako we wszystkiem zgodne z nauką Ojców Swiętych. I tenże sam Sobor potępił Honoryusza jako nietylko zachwianego ale i upadłego w wierze? Z jednej strony przystaje na to że Papież nieomylny, a z drugiej potępia Papieża jako mylącego się? Co za sprzeczności!

[1]) Gratry, *Mgr. l'Evêque d'Orleans et Mgr. l'Archevêque de Malines. Paris 1870* p. 45, 48.

[2]) „*Auferentes ergo scandalum novellae adinvetionis, non nos oportet unam vel duas operationes definientes, praedicare.*“

[3]) Patrz szeroko o tem *Univers* 1870 z 17. lutego. „Czy listom tym towarzyszyła exkomunika na tych wszytkich, którzyby się opierali — jak zwykle bywa w ogłoszeniach dogmatycznych? ani wzmianki.“ O. Gueranger.

[4]) *Epistol. ad Optat. 190. „De quibus (Innocentio et Zozimo) exempla recentium litherarum, sive quae specialiter ad Afros, sive quae universaliter ad omnes Episcopos de memorata sede manarunt.“ Ad Valent 215: „Ejus (Zozimi) rescriptum ad universos totius orbis episcopos missum — misimus vobis.*“

Döllinger starał się fakt ten przeinaczyć, czując dobrze całą jego doniosłość. Powiada że Sobor oparł się temu twierdzeniu św. Agatona. Ale dość przeczytać akta Soboru VI. [1]). W czynności czyli sesyi czwartej (*Actio IV.*) jest list św. Agatona. To twierdzenie że Stolica Apostolska ma przywilej nauczania prawdziwej nauki, i że nigdy nie błądziła, że zawsze pierwsza przeciwko herezyom powstawała, jest treścią tych listów, bo na zasadzie tego twierdzenia zachęca św. Agaton do przyjęcia formuły przez siebie ułożonej w sprawie monotelizmu. „Jeśli to uczynicie, powiada, będziecie w prawdzie — jeśli nie, w błędzie. — Bo patrzcie kto wam tę formułę podaje? — Stolica Apostolska, która w swych Papieżach jest nieomylna.“ W czynności ósmej cesarz pyta Ojców Soboru czy przyjmują list Agatona? Jeden tylko Makary Antyocheński wzbraniał się. Wszyscy inni przyjęli go z wielkiemi dla niego pochwałami, zgadzając się na wszystko co w nim się zawiera i wykrzykując, że „Piotr św. przez usta Agatona przemówił.“ Następnie Makarego za opór składają z godności patryarszej i z Soboru wyrzucają. Sam cesarz chwali Boga że przecież jest stolica jedna gdzie wiara nieskażenie się dochowała. „I cóż dziwnego, — woła — że się dochowała na tej opoce, na której Kościoł zbudowany i której herezya nie przemoże.“ „*Gloria Deo, qui gloriosa facit, et fidem apud nos integram conservavit. Quomodo enim id facturus non erat, in ea petra, super quam ipse ecclesiam fundavit, ac praedixit nunquam fore, ut portae inferi, hoc est, haereticae insidiae, adversus eam praevalerent.*

Zaprawdę, warto w tych czasach, w których nieomylność Papieża tak się niektórym zdaje się być nową — warto, powiadam, przeczytać akta Soboru VI.

I temi aktami zasłaniają się przeciwnicy nieomylności papieskiej!

Teraz przystąpmy do sprawy soborowej.

Powiedzieliśmy, że przypuściwszy nawet autentyczność aktów Soboru, nic jednak z nich przeciwko nieomylności Papieża wyciągnąć nie można.

A naprzód, czy rzeczywiście Honoryusz jako heretyk — i to jako nauczający herezyę z katedry, został potępiony przez Sobor VI i przez Papieży, ten Sobor potwierdzających?

„*Honorio haeretico anathema!*“ — powiada Sobor.

Słowo heretyk nie zawsze miało toż samo znaczenie jakie ma dzisiaj.

W początkach wyraz heretyk, herezya, znaczył w ogóle sektę — „*Haereticus, qui suam sectam colit*“.

Św. Paweł powiada (Ac. Ap. XXIV, 14): „*Confiteor autem hoc tibi, quod secundum sectam, quam dicunt haeresim, sic deservio..*“ „To przed Tobą wyznawam, że według sekty, którą zowią herezyą, tak służę Ojcu i Bogu mojemu“.

Za św. Grzegorza W. świętokupstwo nazywano herezyą. Zwyczaj odbywania Paschy w innym niż zwykle czasie, nosił miano herezyi „*haeretizabant de Paschali termino etc.*“

Na synodzie w Engelheim uzurpacya pastorału zowie się herezyą.

[1]) Labbi. Tom IV.

Taka była zresztą łatwość, z jaką rozciągano w pierwszych wiekach, do wszystkiego rodzaju osób i spraw nazwę heretyka, że Grzegorz W. nie chciał potwierdzić dekreta Synodu kartagińskiego, zapadłe przeciwko Biskupom, którzy nie dość gorliwie ścigali heretyków, — i polecił nie ścigać więcej pod pozorem herezyi tych, którzy wyznawali wiarę katolicką.

Kodeks wreszcie Justiniana tak określa ten wyraz heretyk: „Wyrazem heretyk są objęci i podlegać winni zapadłym na nich wyrokom ci wszyscy, którzy w najmniejszej rzeczy uchylają się z drogi i z prawidła religii chrześciańskiej“. Lib. t. V, l. 2, § 1). Takie to było w Konstantynopolu pod panowaniem prawa rzymskiego zostającym — znaczenie legalne i kanoniczne wyrazu heretyk, na Soborze zebranym i przewodniczonym przez cesarza.

Tak więc mógł być Honoryusz uznany wraz z Sergiuszem, Pyrrusem i innymi za heretyka, nie będąc jej winnym w dzisiejszem słowa pojęciu; wystarczało, by omylił się w wyrażeniach lub nie dość roztropnie postępował.

I tak było rzeczywiście — same dekreta potępiające kładą tę różnicę między Honoryuszem a innymi monotelitami. O tych ostatnich mówią: „których bezbożne dogmata przeklinamy tych i imiona zdało się nam wyrzucić ze świętego Bożego Kościoła, to jest Sergiusza i t. d. (*quorum impia dogmata execramur, horum et nomina a sancta Dei ecclesia projici judicavimus i. e. Sergiis Cyri..*“) Wyraźnie do nich dodają, że byli przeciwni wierze „*utpote contraria rectae fidei nostrae sentientes quos anathemate submitti definimus.*“

Nic podobnego nie znajduje się przy imieniu Honoryusza; powiadają o nim: „Z tymi (a więc nie jako jednego z nich) zaś razem zdało się nam wyrzucić ze świętego Kościoła i wykląć także Honoryusza... bośmy się dowiedzieli z listów, które on pisał do Sergiusza, że we wszystkiem postępował po ich myśli, i bezbożne dogmata potwierdził.“ (*Cum his vero simul proiici a sancta Dei catholica Ecclesia, simulque anathematizari praevidimus et Honorium, eo quod invenimus per scripta, qnae ab eo facta sunt ad Sergium, quia in omnibus ejus mentem secutus est, et impia dogmata confirmavit* — a w dekrecie tylko „jako tego, który ich w tem naśladował“ — „*utpote qui eos in his secutus est.*“

Wiemy jako to była rada, za którą poszedł Honoryusz, było to nałożenie milczenia.

Powiada Sobor „wyrzuciliśmy nadto ze świętego Kościoła“.

Co znaczy to wyrzucenie?

Honoryusz już nie żył od lat 40. Chwalony przez spółczesnych, sławiony dla swej cnoty, gorliwości i nauki, zasłużył podobnie jak wszyscy jego poprzednicy na to, iż został wpisanym w dyptyki kościelne.

Sobor zadecydował inaczej, potępiając Honoryusza kazał imię jego wymazać z dyptyk, które się publicznie czytały w Kościele. Słowa powyższe nic innego nie znaczą. Wyrzucenie to było następstwem potępienia, wyrzucano heretyków a nawet „tych, których życie splamione zostało jakąś winą“, powiada Du Cange.

Jeśliby jeszcze jaka była wątpliwość co do znaczenia tego potępienia — rozprószy ją potwierdzenie Leona II tegoż Soboru.

Na to się zgodzą nawet i Gallikanie, że dekreta Soboru o tyle są nieomylne, o tyle obowiązują, o ile je potwierdzi Papież. Zdanie przeciwne Febroniusza zostało potępione przez Kościoł.

---

w więzieniu, w przeddzień męczeństwa. Ten nie wielki obrazek wskazuje, w jak czystem źródle, bo w źródle wiary, p. Ceccarini czerpie swe natchnienia, i trudno pomyśleć, aby nie wierzył w tajemnicę Eucharystyi człowiek, który z taką mocą, prawdą i miłością umiał narysować wielką chwilę Przeistoczenia! Gdy mówię o wybrańszych rzeczach, nie mam prawa pokryć milczeniem *Fabioli* Maccarego, rzymskiego artysty. Jest wiele prawdy w tem przerażeniu dziewicy na widok morderstwa ukochanej Syry, ginącej w obronie swej pani pod bratobójczym sztyletem Fulwiusza; szkoda tylko, że rysy Fabioli zbyt pospolitego typu, nie zdolne nikogo pouczyć o jej moralnej i intelektualnej zacności.

Tak więc, czytelniku, po trzeci już raz spotykamy się z Fabiolą i ta okoliczność doskonale objaśnia, jaki zakres idei i zdarzeń opracowywa z pożytkiem współczesna sztuka. Na wystawie, — wystawie chrześciańskiej, pośród tylu nowożytnych dzieł, nie ma ani jednej Madonny, przed którą możnaby uklęknąć bez skrupułu; ani jednego Chrystusa, przed obliczem którego, serce silną uczułoby potrzebę modlitwy i wylania, i gdy wszystkie tego rodzaju malowidła są napiętnowane nieodzownem znamieniem upadku: to przeciwnie, w innym kierunku, w dziedzinie religijno-historycznej, w katakombach, amfiteatrach i w ogóle, w sferze chrześciańskich starożytności, wyobraźnia artystów znajduje rolę, uprawianą nieraz z widocznem powodzeniem. Dziwna to rzecz, choć zbyt prawdziwa, i godzi się tu zapytać, dla czego tak dla dłóta jak pędzla, pozostaje niedostępnym i jakby zaklętym skarbem ideał religijny, którego treść nieskończenie bogata nigdy się przecie wyczerpać nie może. I to tak dalece jest prawdą, że czując, jakby jej było nieładnie, niezgrabnie i duszno, gdyby się miała ograniczyć na samych płodach nowych, wystawa chrześciańska nagromadziła u siebie co mogła obrazów dawnych mistrzów. Zbyteczna byłoby mówić o Rafaelu, o Tycyanie i Muryllu, którzy tutaj jak i wszędzie jaśnieją nieporównanym uroku blaskiem; wzrok i serce przejęte rozkoszą nie może się oddzielić, oderwać od prostych, szczerych, naiwnych utworów XIV i XV wieku, utworów poczętych w nadziemskiem uniesieniu, wykołysanych w cieple miłości, — i pomimo rażących nieraz przywar w rysunku, perspektywie i wszelakiej technice, napawamy się, zachwycamy wszyscy tryskającym z nich nadmiarem bujnego życia i tym polotem ducha na skrzydłach wiary w krainy nieśmiertelnego piękna! — Dzisiaj racyonalizm jak trucizna śmiertelna zalał życie wewnętrzne człowieka, zgasił pochodnią wiary, spętał lot miłości, — i choć posuwa krytykę i technikę do niesłychanych ulepszeń: zawsze — ten bogaty nędzarz — czołgać się będzie po ziemi, do nieba nie podleci i w martwe swe roboty ducha nie wleje — nigdy! — Może się przechwalać kolejami, telegrafami itd. — w dziedzinie sztuki znajdzie on tylko dowód swojej sromotnej nicości!

Czytelnik się zdumie zapewne, że ciągły wielbiciel Rzymu stałem się nagle jego wystawy może za surowym krytykiem. Lecz aby to wrażenie nieco załagodzić, powiem, że moja nagana stosuje się nie tak do Rzymu, jak do artystów w ogólności; a potem, przy końcu mego listu, myślę tę wystawę więcej chwalić niż ganić. — Otoż, powiadam bez ogródki, nie podoba mi się w niej pewien brak systematu w ugrupowaniu, pewien nieład w utrzymaniu całości i — *infandum!* — bardzo ganię to zupełne zapomnienie o możliwym głodzie i pragnieniu gości. Wprawdzie, w ogródku — za zwiędłemi kwiatami! szumi fontanna czystą jak kryształ wodą i możnaby się jej napić, gdyby była na podorędziu czysta szklanka! Cóż to za porównanie z powszechną wystawą paryską, która, jak to dobrze wszyscy pamiętamy, tyle się troszczyła o żołądki, — więcej nawet niż o głowy!

Ale za to wystawa chrześciańska ma nad swą paryską rywalką tę niezaprzeczoną wyższość, że nie dała się oszpecić, zhańbić żadnym szczegółem brudnym, plugawym, drażniącym brutalną zmysłowość: — ona, skromna i dziewicza, stoi sama jedna jako nadobny wyjątek w tym tłumie wystaw krzykliwych i niecnych. A że mało ma doświadczenia, nie umie bawić gości, ani pamięta o ich potrzebach: — to nie dla czego innego, jak tylko, że z domowego zacisza pierwszy raz na wielki świat występuje. Jeżeli się nie zrazi gwarem, do jakiego nie nawykła; jeżeli nie zechce powrócić do drogiego jej ukrycia: zaręczam, że wkrótce się oswoi z nowym bytem i na biegłą wyjdzie gosposię. — Co do mnie, z pospiechem i bez wahania, daję zupełne pierwszeństwo tej dzieweczce cichej, poczciwej a nieśmiałej nad rozumną, wyrachowaną, przebiegłą paryską — kokietą! Miłą mi jest ona choćby tylko dla tego, że aby zabłysnąć swemi klejnoty i przyrodzoną krasą, nie potrzeba jej ani kryształowych pałaców, ani żelaznych gmachów, które poźniej kupuje za gotówkę lada bankier lub nawet — Moskal! — ale po prostu umieściła się i zagospodarowała w starych i pięknych ruinach Dyoklecyanowych, — w ruinach, jakich Londyn i Paryż nie wystawi ze szkła, z żelaza, ani nawet ze złota, a które spoglądać zwykły na swe nowe i chełpliwe współzawodniczki z taką samą dumą i litością, z jaką patryarcha naszych puszczy, odwieczny dąb, spogląda na pstre cygańskie szatry, co koczują u jego stóp!

Lutrzykowski.

Otóż z trzech aprobacyj Leona II, żadna nie potępia Honoryusza jako heretyka, jego nauka ani podana w wątpliwość ani potępiona; postępowanie tylko zganione W pierwszej właściwej aprobacyi, tak powiada[1]): Wyklęliśmy sprawców nowych błędów Cyrusa... a także i Honoryusza, który nie oczyścił tego apostolskiego Kościoła Apostolskiej tradycyi nauką, ale starał się bezbożną zdradą niepokalaną skazić wiarę." (*Anemathizamus novi erroris inventores, Cyrum... nec non et Honorium, qni hanc Apostolicam Ecclesiam, non Apostolicae traditionis doctrina lustravit, sed profana proditione immaculatam fidem subvertere conatus etc.)* W tekscie zaś greckim παρεχωρησε nie znaczy nawet *conatus est* — s t a r a ł s i ę; ale p o z w o l i ł — d a ł r o b i ć, a tak według oryginału będzie: „ale bezbożną zdradą pokalać pozwolił."

Że grecki tekst prawdziwiej myśl jego orzeka stwierdzają listy jeden do Biskupów hiszpańskich, w którym powiada: „Potępieniem skarani zostali Teodor... z Honoryuszem, którzy nie jak przystało powadze Apostolskiej, płomień wszczęty dogmatu heretyckiego nie zagasił — lecz przez niedbałość go rozdmuchał." (*Condamnatione mulctati sunt Theodorus... cum Honorio qui flammam haeretici dogmatis non ut demit Apostolicam auctoritatem, incipientem extinxit, sed negligendo confovit* [2]).

W drugim znów do króla hiszpańskiego czytamy: „Ze zgromadzenia Kościoła katolickiego wyrzuceni zostali Teodor... i razem z nimi Honoryusz, który niepokalaną regułę tradycyi Apostolskiej, po poprzednikach przyjąwszy, skalać pozwolił." [3]) (*De Ecclesiae catholica adunatione proiecti sunt Theodorus... et una cum eis Honorius Romanus, qni immaculatam Apostolicae traditionis regulam, quam a praedecessoribus suis accepit, maculare consensit).* A zawsze jego sprawa oddzielona od spraw innych.

W wyznaniu wiary, które zwykli byli czynić nowo obrani Papieże, stoi: „potępiamy.. razem z Honoryuszem, który dał zarzewie bezbożnemu ich twierdzeniu." *Una cum Honorio, qui pravis eorum assertionibus fomentum impendit."* [4])

Sobor VII i VIII odnawiając potępienie, nic nie dodają.

Tak więc ze wszystkiego okazuje się, że Honoryusz I nie tylko nie był potępiony jako heretyk uczący z k a t e d r y, ale nawet nie jako heretyk w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu — tylko naganiony i ukarany za samą niedbałość. (C. d n)

[1]) Labbe. Tom VI p. 1117.
[2]) Labbe. Tom VI p. 1247.
[3]) Ib. p. 1252.
[4]) Migne, *Patrologia latina.* Tom CV p. 52 (*Liber diurnus Romanorum Pontificum*).

Wiadomości polityczne.

Wiedeń. *Presse* donosi że wybory do sejmu niższo-austryackiego odbędą się w gminach wiejskich 20. czerwca, w miastach zaś 25., w Izbie handlowej 28., a w wielkich posiadłościach 30. *Tagblatt* dowiaduje się iż cesarz sancyonował uchwałę sejmu niższo-austryackiego przypisującą odbywanie wyborów gmin wiejskich w siedlisku sądów okręgowych przez tajne głosowanie.

Przed niejakim czasem *N. fr. Presse* ogłosiła memorandum dra Riegera w kwestyi czeskiej przedstawione przeszłego lata księciu Latour d'Auvergne i żądające odrębnego stanowiska dla połączonego królestwa Czech, Morawii i Szlązka i wzmocnienia sławiańskiego elementu, aby zapobiedz zachciankom Prus i odpadnięciu Niemców do Związku północnego. Dr. Rieger zaprzecza istnieniu memoryału i zaręcza, że żadnego pisma podobnej treści ani cesarzowi Napoleonowi, ani jego ministrowi spraw zagranicznych nie przesełał.

Wiedeński *Oekonomist* ogłosił niedawno artykuł oskarżający kanclerza o domieszanie swych osobistych interesów do sprawy losów tureckich. Bank anglo-austryacki miał podług tego wyrównać znaczne dyferencye giełdowe hr Beusta, który obiecał w zamian przeprowadzić notowanie losów tureckich na giełdzie wiedeńskiej. *Wiener Abendpost* zaprzecza podanym faktom i przytacza listy byłego kierownika ministerstwa skarbu p. Diestler i dyrektorów Anglo Banku dowodzące, że kanclerz w tej sprawie żadnego nie miał udziału.

Z powodu podań dzienników wiedeńskich o udziale dra Rechbauera w konferencyi niemieckich przywódzców *Grazer Tagespost* zapewnia, że w głównych konstytucyjnych kwestyach żadne różnice nie dzielą przedstawicieli niemieckiego żywiołu, oraz że w osobistych zapatrywaniach zgadza się na tym punkcie z drem Kaiserfeldem.

Peszt. Komisya centralna Izby niższej zaleca przyjęcie projektu do praw o kolei Stryj Munkacs i Eperies-Tarnow.

Lewica ukończyła obrady nad elaboratem Tiszy o uregulowanie municypiów i zamierza wnieść, aby parlament na pogrzebie Bathyaniego *in corpore* był przytomny. Niektóre sekcye przyjęły projekt kolei Fiumanskiej.

Praga. *Pokrok* uważa rozwiązanie sejmu morawskiego i nierozwiązanie czeskiego za zamach na prawno-polityczną jedność czeskiej korony, i zapowiada opozycyę szlachty czesko-morawskiej. Hrabia Adam Martinitz i dr. Klaudy, udali się do Morawii dla wzięcia udziału w układaniu listy kandydatów na posłów.

U farmacenty Burgharta znaleziono tajną drukarnię i plakaty podburzające do zdrady stanu. Uwięziono z tego powodu ośm osób.

W Czechach na prowincyi mają się zebrać mittyngi żądające reformy wyborczej.

Wiedeński artykuł w *Prager Abendblatt* mówi, że hr Potocki zapraszając na konferencye mężów zaufania, nie ukrywał przed nimi, że porozumienie tylko na drodze konstytucyjnej może być osiągnięte. W skutek nieprzyjęcia warunków prezesa Rady, przedsięwziętą zostanie druga i ostatnia rewizya konstytucyi bez udziału opozycyi narodowej.

Agram. Podług telegramu wiedeńskiego Mgr. Michaljevits został mianowany Arcybiskupem agramskim.

Paryż Na odczytach Laboulaye,a powtórzyły się hałaśliwe sceny. Aresztowano przytem jednego studenta na ulicy.

Pociąg pocztowy z Limoge do Poitiers wyskoczył z szyn koło St. Benoit i spadł w rzekę; podróżni utonęli.

Florencya. W Pawii wybuchnęły nieporządki. *Gazeta Turyńska* zapewnia, że Garibaldi opuścił Kaprerę. Wiadomość o aresztowaniu Riciotti Garibaldego nie potwierdza się W Genui aresztowano wiele osób za udział w formowaniu bandy zbierającej się w Apeninach liguryjskich. Poseł francuski został powołany do Paryża.

Lizbona. Brat ks. Saldanhy ma być mianowany posłem w Paryżu.

Madryt. Obiega pogłoska, że Prim poda się do dymisyi, jeżeli kortezy nie zechcą przyznać regentowi królewskich przywilejów. Podług innej pogłoski, dokonaną będzie próba wyboru monarchy, aby pokazać, że żaden kandydat nie zyska większości.

New-York. Ruchy Fenianów na wschodniej granicy Kanady nie osiągnęły celu. Bandy rozproszyły się w ucieczce.

Kopenhaga. Nowe ministerstwo składa się z następnych członków: Holstein-Holteinborg prezydent rady; Rozenoern-Lehn minister spraw zewnętrznych; Haffner *interim* wojny i marynarki; Fonnesbech spraw zewnętrznych; Kriege sprawiedliwości; Fenger finansów; Hall wyznań.

Ateny. Przy procesie rozbójników był przytomnym prawnik angielski. Akta udzielono przedstawicielom mocarstw do przejrzenia. Byłemu ministrowi wojny wytoczono śledztwo.

Wilno. Z wychodzącego w Krakowie *Tygodnika Soborowego* wyjmujemy następującą wiadomość, otrzymaną od wiarogodnej osoby o parafii ks. Piotrowicza, po wywiezieniu tego wielkiego wyznawcy.

Na miejsce wywiezionego ks. Piotrowicza, mianowany został dziekanem i proboszczem przy kościele św. Rafała ks Kulesza, który, przyznać trzeba. że *con amore* stosuje się do wymagań naczelnika odstępcy i spełnia wszelkie podłości z poświęceniem się godnem lepszej sprawy. Obecnie postanowili splugawić czyn pobożny i heroiczny ks. Piotrowicza, do czego tem bardziej zostali pobudzeni, że podobno pisma zagraniczne doniosły, jakoby Ojciec nasz św. w Rzymie sam miał mszę św. na jego intencyę, i za wytrwałość wiernych kapłanów w tem ciężkim u nas prześladowaniu Kościoła Urządzono więc nowy adres, wzywając wszystkich kapłanów do podpisu z oświadczeniem, że ks. Piotrowicz był łotrem, pijakiem, rozpustnikiem, buntującym księży przeciw zwierzchności duchownej i świeckiej, słowem „miateżnikiem". O ten ostatni tytuł najbardziej chodzi, bo sami nawet Rosyanie ze szczególną czcią i z zadziwiającą sympatyą odzywają się o tym mężnym obrońcy naszych świętych ołtarzy. Śledztwo nad nim telegrafem z Petersburga było zabronione; nikt zatem sądzić go tu nie śmiał. Wzywano go do komisyi, aby mu to samemu oświadczyć i z uszanowaniem go traktowano. Żyliński usilnie obstawał za tem, że powinien być śmiercią karany, ale mu powiedziano, że ks. Piotrowicz nie dopuścił się żadnej winy przeciwko rządowi, a zatem i na karę śmierci nie zasłużył. Snać opinia Europy staje jeszcze rządowi na zawadzie, bo chcieliby w cały świat wmówić, że Litwa j e d n o z g o d n i e, d o b r o w o l n i e i z r a d o ś c i ą przyjmuje prawosławie. Lubo więc ks. Piotrowicz sam na śmierć był przygotowany i przed onem mężnem wystąpieniem swojem wszystkiej chudoby swojej się zbył, zachowując przy sobie tylko 25 rubli „dla kata", poprzestano jednak na wywiezieniu go do Archangielska, zkąd już były o nim wiadomości.

Kulesza tedy, jak wyżej wspomniano, rozwozi swój adres, czyli akt fałszywego świadectwa do wszystkich kapłanów, żądając podpisu, lecz większa część, zwłaszcza młodszych, chociaż zgnębieni i sponiewierani przez zapamiętale brnącego w swych nieprawościach naczelnika, który do nich inaczej się nie odzywa, jak po rusku (rosyjsku P. R.) zowiąc ich najobelżywszemi słowami, oparli się wszelkim groźbom Syberyi, zdarcia sukni duchownej, a nawet i śmierci, i odmówili podpisu odpowiadając jednozgodnie: „z pomocą Bożą gotowiśmy naśladować ks. Piotrowicza, ale charakteru naszego kapłańskiego nie spodlimy fałszywem świadectwem." Nadto lękając się zdrad Żylińskiego, że mimo odmówienia podpisu, każe samowolnie nazwiska ich umieścić pod adresem (bo kryminalnej sprawie służąc, żadnym środkiem nie pogardzi), a nie mając sposobu wystąpić głośno z protestem przeciw działaniu podłych odszczepieńców i intrygantów, pragną aby przynajmniej nazwiska ich były ogłoszone, czego na teraz nie uskutecznia się, ale jeśliby i oni ulegli prześladowaniu i zasłaniu, żądaniu ich nieomieszka się zadość uczynić.

Na stu z górą w Wilnie kapłanów, dotychczas Kulesza uzyskał na swój adres trzydzieści podpisów; pomiędzy nimi są więźniowie zamknięci w klasztorze Wszystkich Świętych, księża starzy, ślepi, po części i nałogowi, których nie wiedząc gdzie podziać, tam nastosowano na chleb miłosierny, bo na stół im nie dają i żyją tam okryci robactwem w nędzy bezprzykładnej. Są między nimi tacy, którzy nie umieli po rusku ani mówić, ani czytać, ani pisać, i za tę nieumiejętność swoję tam pokutują; od tych więc nieszczęśliwych zebrano podpisy, choć sami nie wiedzieli, ani rozumieli co podpisują. Inni zaś, jak mianowicie Karmelici dobrowolnie podpisali, ratując niby temi podpisami swój klasztor. Starego i świątobliwego a światłego ich przełożonego Budgina, nie zgadzającego się na żądane od niego bezprawia, niedawno temu wysłano niewiadomo gdzie.

Parafianie św. Rafała po większej części lud rzemieślniczy i prosty ale pobożny, a do tego zelektryzowany ostatniem kazaniem i czynem ks. Piotrowicza, ze strachem spogląda na dzisiejszego swego proboszcza Kuleszę, ale i z rodzajem gotowości odporu, w razie naruszenia przezeń przepisów wiary świętej. Było tego już parę przykładów: Jednej parze przybyłej do ślubu, Kulesza nie inaczej chciał ślub udzielić jak po rusku, wskutek czego ona para wyszła z Kościoła i wyrzekła się ślubu. Innym razem ubodzy jacyś ludzie przynieśli dziecię do chrztu i znowu proboszcz wystąpił z tem samem żądaniem spełnienia obrządku po rusku; dopiero gdy rodzice chrzestni okazali gotowość odejścia z nieochrzczonem dzieckiem, Kulesza zatrzymał ich z oświadczeniem, że po raz ostatni udzieli taki chrzest, jak oni chcą, ale nie inaczej jak za rubla, na co oni biedni zgodzić się musieli, choć może ta opłata przewyższała ich możność. Powiadają, że na nabożeństwa lud zbiera się z kamieniami w kieszeni, aby w razie wystąpienia z ruskiem kazaniem, mowcę niemi poczęstować. Bóg wie, co z tego będzie i na czem się to wszystko skończy.

Postrach ks. Żylińskiego ogromny w całem mieście. Wszędy ma swoję policyę, liczną a czynną i głośno się z tem odzywa przed wszystkimi, że ktoby o nim śmiał co powiedzieć, całe życie tego pożałuje, bo władzę ma nieograniczoną i potrafi jej użyć. Niestety! wszyscy to czują. Rosyanie powszechnie nim gardzą, ale uczęszczają do niego, bo dobrze karmi i poi i pieniądze daje. Generał gubernator zaś, równie jak i cywilny gubernator, głośno narzekają, że z łaski Żylińskiego nie mają już na swe rozkazy ani policyi, ani policmajstra, bo ci ciągle siedzą u niego na usługi i strzegą go. Lecz choć nie kontenci z niego gubernatorowie, muszą mu ulegać, bo taką mają instrukcyę z Petersburga, dla ułatwienia Żylińskiemu spełnienia danej cesarzowi obietnicy, że wszystką Litwę przeprowadzi na prawosławie. Łatwo się domyśleć, że nigdy już Mszy św. nie odprawia, nie tyle może dla sumienia, ile raczej dla tego, że nie śmie się na ulicy pokazać. Lęka się wszystkich, trzeba przejść do jego pokojów przez czterech żandarmów, w rozmaitych ubraniach, a każdy zapytuje „za czem" — podobnież, kiedy kogo przyjmuje, asystują mu i otaczają go żandarmi. Na ulicy miejska straż pilnuje domu jego, nie pozwalając przechodzącym nawet w okna spojrzeć. Słowem, bezustannie renegat drży o życie swoje; a nadto od nerwów się leczy, to jest zapewne od wyrzutów niedobitego jeszcze sumienia. Podczas karnawału jacyś dwaj trefnisie w maskach, przebrani za djabłów, przybyli do Żylińskiego, jakoby po jego duszę; naturalnie wypędzono ich, choć wówczas jeszcze tak gęstej straży nie było koło niego. Ale nazajutrz pojechał ze skargą na nich do Potapowa, który jakoby mu odpowiedział: „Od ludzi strzegę Pana, bo muszę, ale na złe duchy nie mam sposobów; sam sobie z niemi radź".

W przeszłym tygodniu znowu zamknięto Kościoł w Turgielach, w Oszmiańskiem. Rozpacz i jęk wielki parafian; chcą pójść ze skargą do cesarza; biedni nie wiedzą, że napróżno.

K r o n i k a.

— W 145 numerze *Dziennika Polskiego* znajdujemy I n t e r p e l a c y ę tej treści:

Szanowna redakcya umieściła z dnia 20 b. m. bardzo niedokładny opis ubioru księży według „dyscypliny kościelnej", tj., że żaden ksiądz nie będzie mógł chodzić bez trójgraniastego kapelusza i bez sukień kapłańskich. Zachodzi teraz pytanie, czyli księża będą chodzili w albach, czy w kapach lub ornatach, a na kapelusz czy przyjdą pióra, albo ogon koński, i która fabryka będzie takowych dostarczała: czy w Rzymie, czy *Unia* we Lwowie, a może i dom Pijarów lwowskich, bo zawczasu trzeba zamówienia porobić. Proszę na te pytania odpowiedzieć.

Ksiądz według obrządku dotychczas rzymskiego.

Dziennik Polski rad dopomódz w kłopocie odseła interpelanta do Kardynała sekretarza stanu, który jak powiada *Dzien-*

nik „całe duchowieństwo katolickie chce przystroić w uniformy według kroju księży włoskich i hiszpańskich“.

Zadziwiającą jest rzeczą, że autor wyżej podanej interpelacyi nie zdecydował się od razu szukać dla siebie stroju w do mu lwowskich Pijarów. A bardziej jeszcze jest dziwnem, że *Dziennik Polski* wskazując mu tak długą i nie pewną drogę do Kardynała-sekretarza stanu, który wątpimy, by przy innych zajęciach mógł się jeszcze interesować ubiorem interpelanta, nie skierował go stanowczo do lwowskich Pijarów, gdzie autor interpelacyi znajdzie wszystko co mu potrzeba, i pióra i ogon koński i uszy okazalsze od końskich, a w razie potrzeby *cami sole de force.* Odpowiadamy więc na zapytanie interpelanta, by się tam co rychlej z zamówieniem udał, bo niebawem kanikuła nadejdzie, w której to porze zwykle konkurencya jest większa, a więc i wybór ubiorów trudniejszy.

— Mianowania. Jego Ekse. minister i szef ministerstwa finansów mianował oficyała rachunkowego Jana Eitel radcą rachunkowym przy c. k krajowej dyrekcyi skarbowej we Lwowie. C. k. ministerstwo skarbu mianowało adjunkta urzędów pomocniczych Maksymiliana Lubowicza dyrektorem urzędów pomocniczych przy c. k. krajowej dyrekcyi skarbowej we Lwowie. Krajowa dyrekcya skarbowa we Lwowie mianowała kwieskowanego koncepistę skarbowego Pankracego Bielikowicza i konceptowych adjunktów skarbowych Edwarda Brettnera i Gwalberta Karczmarowskiego stałymi koncepistami skarbowymi II klasy, a konceptowego adjunkta skarbowego Klemensa Remer prowizorycznym koncepistą skarbowym II klasy.

— Wypadek miejscowy. Szymon Podgórny 55letni zarobnik ze Lwowa umarł d. 25 b. m. nagle w szynku pod l. 444¼.

— Otwarcie kolei żelaznej do Jass nastąpi dnia 1 czerwca w obecności rumuńskiego księcia Karola. Karty zapraszające na tę uroczystość już rozdano. Pociąg wyjedzie z Pascani o godzinie 1½ w południe a przybędzie do Jass o 4½ godzinie po południu. O szóstej godzinie rozpocznie się wielka uczta w Jasach. Wagon, w którym przybędzie książę Karol jest nadzwyczaj wspaniały. Oprócz właściwego salonu znajdują się tam jeszcze dwa gabinety. Meble tego wagonu są pokryte niebieską materyą jedwabną.

— Z numeru wtorkowego *Dziennika Literackiego* powtarzamy następny śliczny wierz małoruski wyjęty z *Dumki na pła szczyni Alheru* przesłany redakcyi przez p. J. K. C. wychodźcę

Oj neznaje, chto nemaje
Serdcia, ridni, otczyny,
Szczo to Polszcza!... Nezhadaje,
Koły neznaw czużyny!...
Ne żurit'sia lackij dity!
Hospid' Boh nas sominyt,
Naj no Rusyn jme smotryty,
I za wilnist' swit zbiżyt!
Jak diwczata wyszywały
Sribłom, złotom chustoczki,
Jak sia w szomki uberały,
Szyły szwabski soroczki.
Choć sia czasom z Lachom derło,
Buła zhoda i parol,
Wid Warszawy w mih naterło:
„Tycho dity! Ja korol!“
Kozak piszow w posipaku,
Lach w kajdany taj w Sybir!
Chłopa derut jak sobaku,
Ditej żenut do żownir!...

Taj neskaże, szczo zwuk mowy,
Szczo rodynnyj piśni hłas..
Chto neznaje, szczo okowy,
Nezrozumiw Polszczy w czas!
Szcze zahraje na torbanie.
Jak buło za dawnych lit,
Koły buła Polszcza pani!
Kozak wilnyj, milszyj świt:
Jak w świtłyciach buło krasno!
A med, wyno na stoli!
Oj tak u nas buło szczasno...
Nim nalizły Moskali!!!
Ałe jak wziała carycia
Czerez popy jid' kidat',
Oj zapały wseńkim łycia,
Taj sia dosy szcze swariat'!
A w Hałyczi, czy w Warszawi,
W Ukraini czy Łytwi,
Jedno hore starij sławi,
Nema dobra nihde — ni!!!

Pokajże sia Ruśkij- synu,
Neńki wże wełykij czas,
Widkyń z wzhordoju czużynu,
A widhadaj prawdy hłas!
Sam pohybnesz, jak pohybły
Twoi bratia nad Dniprom!
Jak Pskiw, Nowhorod pryszybły,
Łytwa, Polszcza całunom!

Wilnist łysz w sopruzi z Lachom
Jak te Hospid' powinczaw,
Wid-iskajesz — a prostrachom
Zdojmesz — chto ju odibraw!
Śloza nasza, z dawna wspilna;
Sława dola, nawet hrib!
Koby maty buła wilna,
Widrodytsia u nas chlib!

Otże brate! z Lachom zhodu,
Po staromu — hromko wdar!
A wid-iskajesz swobodu,
I zadreżyt Biłyj Car!

Wiersz ten poświęcił poeta autorowi *Ukrainy* i *Pani Kasztelanowej Trockiej* następnemi słowy: „W *Dzienniku Literackim* odczytałem prześliczny artykuł Berlicza Sasa: *Ukraina.* Miejsca, ludzie i sam autor to wspomnienia mojej młodości, to miejsce gdzie niemowlęce stawiałem kroki, to ludzie śród których wzrosłem, których znałem i kochałem — darujecie mi tedy że rozbudzony temi snami błogiej a niepowrotnej przeszłości postanowiłem ją uczcić jękiem piersi wygnańczej, która wykarmiona piersią Rusinki, rzewny dźwięk tej mowy pierwsza w 1848 r. u podnóża Karpat i brzegi Dniestru odbiła! Pragnąłbym nad grobem, aby bracia Rusini, którzy mnie kiedyś znali i moje piosnki spiewali, odczuli w piersi swej prawdziwy wdzięk ruskiej mowy, która dzisiaj z dniem każdym rdzą moskwicyzmu coraz bardziej przesiąka“...

Przegląd polityczny.

W sprawie rokowań z Polakami zamieszcza dzisiejsza *Gaz. Narod.* dwa telegramy, według których rzecz cała ma się następnie:

Konferencye zostały ukończone wczoraj i to z pomyślnym skutkiem. Rząd skłonił się do następujących ustępstw: Sejmowi przyznano władzę prawodawczą i wykonawczą w sprawach szkolnych; kwotę na wydatki krajowe normowaną podług wysokości podatków bezpośrednich; prawodawstwo w sprawach budowniczych i wodnych. Dalej sprzeciwiło się ministeryum odpowiedzialności namiestnika, a natomiast proponuje: namiestnik będzie miał szefów, którzy w sprawach swoich wydziałów będą odpowiedzialni sejmowi, i którzy mają kontrasygnować rozporządzenia namiestnika.

Jeżeli się nie mylimy, punkt ten ostatni należy tłomaczyć sobie następnie. Szefami odpowiedzialnymi będą zapewnie członkowie sejmu, przez sejm wybrani do Wydziału krajowego, który tym sposobem wcielonym zostanie do namiestnictwa. Dalej zdaje się, że bez kontrasygnatury takiego szefa czyli członka, namiestnik żadnego nie będzie mógł wydawać rozporządzenia w sprawach krajowych. W ten sposób rzeczywiście dałoby się osiągnąć połączenie Wydziału krajowego z namiestnictwem, połączenie pożądane, jak to w artykule wstępnym dzisiejszego numeru staraliśmy się wykazać

Dzienniki wiedeńskie - twierdzą, że hr. Potocki co do wyborów bezpośrednich nie myśli nadawać Galicyi odrębnego stanowiska Z innych stron nie ma o tem żadnej wzmianki oprócz twierdzenia, że punkt ten na konferencyach wcale nie był poruszany. Dziwiłoby to nas mocno, lecz w tej chwili nie możemy ani wierzyć ani nie wierzyć, ponieważ wszystkie rezultaty konferencyi pozostają jeszcze w tajemuicy, a co o nich donoszą, podlega zawsze pewnej wątpliwości

Inny dziennik wiedeński, mianowicie *Abendtagblatt* twierdzi, że hr. Potocki nie mógł przyznać Galicyi odrębnego stanowiska przez wzgląd na politykę zewnętrzną. Rzecz ta bardzo zrozumiała i możliwa, a możliwa zwłaszcza ze strony hr. Beusta Wynagrodzić da się w każdym razie rozszerzeniem autonomii i pojedyńszemi wyjątkowemi koncesyami, jak n. p. co do wyborów bezpośrednich.

Naostatek twierdzi stara *Presse*, że hr. Ludwik Wodzicki ma być mianowany ministrem dla Galicyi, a p. Grocholski namiestnikiem. Wiadomość ta potrzebuje jeszcze wielkiego znaku pytania. Prawdopodobniejszą jest druga, podana przez nową *Presse*, że bar. Petrino i Widman wnet po wyborach wystąpią z ministerstwa. Że hr. Potocki nie będzie się chciał zaprodukować panem Widmanem przed Radą państwa, to rzecz bardzo naturalna.

Wreszcie donoszą, że poruszenie sprawy ruskiej przez pana Ławrowskiego nie powiodło się. Mężowie zaufania oświadczyli ministerstwu, że to sprawa wyłącznie krajowa, która nie ma żadnego stosunku z kwestyami państwowemi, i dla tego należy do sejmu. To oświadczenie miało przekonać ministerstwo.

Dzienniki niemieckie, które od początku wróżyły hr. Potockiemu upadek rychły, a dokonania tej wróżby doczekać się nie mogą, wzięły się teraz dla odmiany do hr. Beusta. Otoż piszą, że stanowisko jego jest mocno zachwiane, że naraził sobie Niemców, Czechów i Węgrów, że p. Andrassy odkochał się w nim zupełnie i t. p. bez końca. Wszystko to ma oczywiście znaczyć, że hr. Beust runie rychło i pociągnie za sobą hr. Potockiego. Rzecz to naturalna, bo trudno było dla centralistów o wypadek boleśniejszy jak porozumienie ścisłe kanclerza z pierwszym ministrem. Tymczasem porozumienie to wzrasta i wzmacnia się, jak widać ze wszystkiego — a natomiast centraliści coraz gorzej i coraz fatalniej rozbijają się sami! Niemcy w Wiedniu a Niemcy w Pradze, Niemcy w Bernie a Niemcy we Lwowie i t. p. żadną miarą pogodzić i porozumieć się dziś nie umieją. Doszło do tego, że n. p. w Czechach, gdzie jest ludność mięszana, usiłują przeprowadzić pojednanie Niemców z Czechami. Byłoby to ważnym bardzo dowodem, że nawet centraliści mogą czasami przyjść do opamiętania i zdobyć się na pomysł mądry i praktyczny. Życzymy im tego całem sercem.

Ostatnie wiadomości.

Paryż. Cesarz Napoleon stosownie do rad lekarskich udaje w końcu do kąpiel w Vichy.

Florencya. W prowincyi Siena wzniesiono w wielu miejscach drzewo wolności z napisem żądającym republiki i wykrzyknikami przeciw podatkowi od mlewa; w Castelnuovo i Berardenza pokazały się zbrojne bandy, w Segnano wybuchły zamieszki. Bar. Malaret poseł francuski wezwany został do Paryża.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 30. maja.

	Płacą w. a. zł.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. zł.	Żądają w. a. ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	237	75	238	75
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	205	50	206	60
Banku hyp. g. z wpł. 40%	—	—	102	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	72	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	83	85	84	40
Tow. kred. gal. w. a. 4%	75	75	76	25
Banku hypot. galic. 6%	90	25	90	60
Galic. zakładu kred. włościańskiego	90	50	91	50
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	74	75	75	25
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	77	5	83
Dukat cesarski	5	80	5	85
Napoleondor	9	76	9	84
Półimperyał rosyjski	10	—	10	12
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	95
„ papierowy	1	50	1	51
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	83
Srebro	121	—	122	—

(Pozycje I–III: bez kuponu bieżącego)

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.